(N. 11.)

DZIENNIK WILEŃSKI

ROK 1826. LISTOPAD.

Dozwala się drukować. Dnia 12 listopada 1826 roku.
Z polecenia JW. Woiennego Gubernatora Litewskiego.
Andrzey Bucharski Rzeczywisty Radzca Stanu i Kawaler.

W DRUKARNI A. MARCINOWSKIEGO.

SZCZĘSLIWY DZIEŃ.

(*Ciąg dalszy*).

„Urodziłem się w Anglii z rodziców znakomitych, którzy, zbyt nieuważnie szafując majątkiem, prędko uyrzeli się w potrzebie wyjechania na lat kilka z oyczyzny, aby przez to zasilić upadającą świetność swojego domu: wybiég ten, wtenczas nie tyle upowszechniony, jak teraz, był jeszcze tajemnicą dla zagranicznych. A tak brałem wychowanie w obcych krajach, po większey części w Niemczech. Rodzice moi, przez pychę z wysokiego urodzenia, za granicą nawet, wśród miast i szumu wielkiego świata, żyli samotnie. Stąd zrodziła się szczególna sprzeczność w myśli ich syna, zrodzonego w swobodach. Przez lat wiele napróżno usiłował on przyzwyczaić siebie do cudzych obyczajów i wyobrażeń: jednakże młodość i stałe postanowienie przytłumiły to nakoniec, co zupełnie zagładzoném bydź nie mogło. Tym czasem w Anglii wypłacały się długi, a z przysyłanych kwitow od zarządzającego dobrami moich rodziców, zrobił się most dla nich na powrót przez morze.

Z niecierpliwością spieszyłem do Anglii: bo chciałem czém prędzey uyrzeć Mis Arabellę, od dawna ze mną, przez zobopolną umowę rodziców naszych zaręczoną. Już w mojem usposobieniu więcey było niemieckiego, niż angielskiego smaku: pełna wdzięków, wyniosłey po-

staci, ale oziębła piękność, nie mogła zająć mey duszy. Jednakże nie byłem trudny w wyborze: wiele już żyłem, wiele na swóy wiek, jak się mi zdawało, doświadczyłem miłości; bez rozmysłu więc zawarłem małżeństwo, ułożone podług rachuby, myśląc jedynie o korzyściach, jakie w niém zakładałem — o możności dogodzenia swym chęciom.

Żona moja przyłączając się do rodziny tyle bywałey na świecie i sama wkrótce zachciała zwiedzić obce kraje. Mnie także nie zupełnie smakował pobyt w oyczyznie: tysiące przyczyn: ta zaś naygłównieysza, że *nigdzie* niemogłem bydź kontent sam z siebie. Trzeciego dnia po ślubie wybraliśmy się w podróż na ląd stały; lecz, że zwyczayna droga była dla nas zagrodzona, jadąc więc przez Szwecyą i Danią, przebywszy nakoniec niemieckie kraje, zbliżyliśmy się do granic włoskich, naybardziey w tę porę anglikom niedostępnych. Wiedząc o tém wcześnie potrafiłem uzyskać pasport na imie szlachcica duńskiego. Przybrane nazwisko i pozor bardzo dobrze nam posłużyły, tém bardziey, iż żona moja mówiła tylko po angielsku, a język ten w krajach południowych za jeden z duńskim poczytują.

Mieszkaliśmy długo w tych krajach. Żona moja bardzo już była brzemienną; kiedy nagle, nie wiém przez jakie dziwactwo, przyszło jey do głowy, koniecznie odbydź połóg w jedném ze znacznieyszych miast naszey oyczyzny. Ruszyliśmy na powrót: ale inaczey nieba zrządziły. Za przybyciem do Niemiec, ulubiona sługa mojey żony zachorowała tak nagle, że-

śmy musieli zatrzymać się w podróży. Na trzeci dzień chora umarła; a chociaż żona moja nie widziała jey od chwili, kiedy ona skarżąc się na ból głowy poszła do łóżka, stémwszystkiém wiadomość o tak nagłey śmierci była przyczyną mocnych spazmów, a potém zaledwośmy odjechali mil kilka do miasteczka A., taka tęsknota i osłabienie ogarnęły moją żonę, iż dalszą podróż widząc niebezpieczną dla siebie, skłoniła się do oczekiwania połogu w tém mieyscu. Zdarzenie to nie było dla mnie nieprzyjemném. Jakkolwiek mocno lubiłem niemieckie zwyczaje i wykształcenie, jednak zupełna nieumiejętność mojey żony języka niemieckiego, i mnie trzymała nayczęściey w domowém zamknięciu. Może też i zawiść była tego przyczyną — przywara, którey podlegaliśmy oboje — ona przez miłość własną, a ja przez dumę. Tak więc towarzystwo nasze ograniczone było małą liczbą i to niekiedy tylko przejeżdżających tędy rodaków: bo ci natenczas rzadko zwiedzali kraje niemieckie; kilka osób mieyscowych, język angielski rozumiejących, składało całe nasze grono. Dla tego życie mieyskie stało się dla mnie nieznośném, a uśmiéchające się wkoło wdzięki przyrodzenia myśl mi podały żyć tylko dla siebie. Bardzo było trudno w tak małém miasteczku znaleźć mieszkanie, gdzieby choć pozor wielkości i przepychu mógł otaczać moją Lady. Ale do tego pomógł nam lekarz tameczny, który mówił po angielsku, i może bydź, że przez to jedynie skłonił moją żonę do niejechania daley. Na końcu miasteczka, w bardzo pięknem położeniu, stoi gmach

storożytny, niegdyś mieszkanie możnego pana, lecz teraz przez nikogo nie zajęty. Ze trzech stron otacza go rzeka, płynąca przez miasteczko, od niey nazwane. Główna budowa, ogromna i posępna, sterczy wśród długich skrzydeł mieszkań pobocznych, niedawno podczas smutnych dla kraju wypadków na magazyny zabranych. Właściciel od lat wielu nie mieszkał już w swoim zamku, lecz pokoje przezeń niegdyś zaymowane, zostawały dotąd w tym stanie, w jakim znaydowały się za jego czosów, a zatém były przydatne do mieszkania. Nie mało jednak trudow kosztowało lekarzowi, a nawet władzy mieyskiey, przez jego uproszoney, nim skłoniono staruszkę, mającą dozor nad tym domem, po śmierci swojego zięcia, będącego niegdyś burgrabią zamku, do najęcia nam tego mieszkania. Sam jakoby dziedzic nieobecny zostawił surowy rozkaz, nie wpuszczania nikogo do głównych pokojów: lecz jak z ciemnych wyrazów gospodyni domu postrzegać było można, iż niejakiś przesąd więcey jeszcze miał wpływu na jey upor. Z wyrażeniem przymuszoney otwartości mówiła ona do lekarza, iż nie należy naruszać spokoyności duchow mieszkających w domu: że im powinno bydź swobodne weyście i wyyście zostawione, i tym podobne bałamuctwa. Nareszcie, kiedym przyrzekł nie trzymać liczney usługi, lecz ograniczając się tylko do liczby nie odbicie potrzebnych ludzi, używać niekiedy do posługi dwoje wnuków staruszki, ona odstąpiła nam przyjemne, wspaniałe mieszkanie zamkowe; jednak z niezłomném zastrzeżeniem, że pokoje właściwie zamie-

szkane niegdyś przez dziedziców, będą dla nas niedostępne i zostaną zamkniętemi.

Z takiego układu, dla mnie wypadło mieszkać na dole, prawie pod samemi pokojami mojey żony; a zatém dosyć od niey daleko. Lady Arabella ciągle była pogrążona w tęsknocie i jeszcze przed wniesieniem się do zamku często powtarzała: wszystko jedno gdziekolwiek umierać; dla tego więc nie chciałem jey donosić o nierozsądnych gawędach starey gospodyni domu. Z tém wszystkiem nie tylko Lady, lecz i mnie samego przejął strach mimowolny, skoro śmy weszli do ogromnych, jakkolwiek wygodnych do mieszkania, wszędzie jednak dawnością i pustkami trącących pokojów. Nareszcie myśl, pochlebiająca miłości własney, że i w małém miasteczku znalazło się mieszkanie, odpowiednie naszey godności, prędko pocieszyła moją żonę i pogodziła ją z wyblakowanemi ścianami. Przyległe naszym pokoje panów zamku znaleźliśmy w istocie zamkniętemi a stara gospodyni wcale nie okazywała chęci nam ich pokazania.

Kontenci byliśmy i z tego, że małą liczbę sług naszych dopełniali bardzo dogodnie wnukowie staruszki: chociaż Sara, zastępująca mieysce zmarłey pokojowey mojey żony, nie umiała naszego języka, lecz jey usłużność i wiele innych dobrych przymiotów czyniły ją zdatną do tego obowiązku; w konieczney zaś potrzebie Lady używała za tłómacza jey brata Eliasza, umiejącego cokolwiek po francuzku. Sara przeniosła się ze swojey małey stancyyki do pokoju bliżey sypialni mojey żony: widocznie czy-

niła to nie z chęci, lecz tylko dla zrobienia dogodności swojey pani — jeśli się tak godzi Lady względem jey nazywać: bo ja lękałem się uważać za zwyczayne sługi tych młodych ludzi, mieszkających u swojey babki, chociaż w miernym, jednakże w zupełnie szczęśliwym stanie, i tylko jedynie przez szczerą dobroć podeymujących się na nasze usługi.

Inaczey myślała Lady Arabella: jey dziwactwo i samolubstwo codzień stawały się nieznośnieyszemi, i przez to coraz mocniey zwracały moją uwagę na łagodną Sarę, która z zadziwiającą cierpliwością i uleganiem wszystko znosiła, kiedyby każda inna dziewczyna, będąc na jey mieyscu, niezwłócznie starałaby się uniknąć tak przykrego położenia. Zresztą mieszkaliśmy dosyć spokoynie: ja byłem jeszcze kontent z mojego pożycia i dla tego puszczałem prawie mimo uszu częste opowiadania mojego Wuda, który przez długi pobyt w Niemczech, nauczywszy się tak dobrze mówić po niemiecku; że ledwie można było mieć go za cudzoziemca, zbierał rozmaite wieści w pobliższym traktyerze, i za obaczeniem się ze mną nie zaniedbał mię onemi częstować. Tamto nabębnili mu w uszy, że w zamku nie zewszystkiém jest spokoynie, że znajomi starey gospodyni bywając u niey wieczorami nie raz słyszeli, jakby ktoś chodził w pustych pokojach, i widywano niekiedy w nich światło; chociaż staruszka nie chciała słuchać podobnych rzeczy, mając to za bayki. Mówiono także, że ostatni ze zmarłych właścicieli byli bardzo złośliwi i nierządni ludzie; żona — jak mówiono — na śmierć męża zagryzła, a

sama za karę swojey swarliwości wydała na świat jakiś potwór, czyli, dość tego, dziecko noszące na twarzy piętno Kaima, i wkrótce z żalu i przerażenia życie straciła. Było już temu lat do czterdziestu; dla tego wszystko mgła bajeczna pokrywała, a szczególniey, że ostatni z tego rodu, nieszczęsny swym znakiem potomek znikł nagle, i kiedy go już za nieżyjącego miano, on niespodzianie, właśnie w porę wyyścia z opieki, stanął przed opiekunem i potém znowu przepadł tak, że ani słychu o nim. Nieliczni dalsi jego krewni, nic o nim nie mówili, równie, jak właśni jego ludzie, którzy, albo żadnych zgoła, albo tylko bardzo głuche odbierali o nim wiadomości. Jakkolwiek mało wierzyłem tym powieściom, jednakże zrobiły one na mnie niejakieś wrażenie. Ten obraz w pomroce przedstawiony zdawał się mieć wiele podobieństwa z mojem pożyciem małżeńskiém, chociaż wprawdzie nieprzychodziło jeszcze między mną a Lady Arabellą do otwartych kłótni. Lecz któż mógł wiedzieć, co nastąpi? Już i wtenczas rozdzielała nas zimna obojętność, mogąca łatwo zamienić się w nienawiść, pochodzącą z jednego źrzódła, dwóch dumnych i dziwacznych charakterów: należało więc lękać się wszystkiego. Jednak myśl, że codzienne i coraz pomnażające się zgryzoty mogą mieć szkodliwy wpływ na spodziewane dziecię, mające kiedyś nosić moje imie i dostoyność, dziedziczyć nasze bogactwo, skłaniała mię do ustępowania.

Tak więc z trudnością mi przychodziło milczeć, kiedy piękna, łagodna Sara, mimo całey swey dobroci i usilności, w niczém nie

mogła pani dogodzić, i nadto jeszcze częstokroć musiała znosić grubiańskie napomnienia od Eliasza, będącego jey tłómaczem. Eliasz był chłopiec bardzo przystoyny, ale razem zupełnie nieokrzesany. Przy tém w rysach jego twarzy przebijało się jakieś bardzo dla mnie nieprzyjemne piętno płochości i zawczesney rozpusty, co też stanowiło główną różnicę między nim, a jego siostrą. Ale bardziey jeszcze uderzająca sprzeczność okazywała się w porównaniu łagodnego układu Sary, jey prostoty i szczerości jaśniejącey w każdym rysie, nie tak piękney jak miłey twarzy, samego nawet ubioru chociaż prostego, ale szczególniey ochędóżnego — z nadętą, oziębłą, wyniosłością Lady Arabelli, i to właśnie wzbudzało we mnie żywy interes dla miłey dziewczyny. Często, kiedy ktokolwiek z otaczających, albo ja sam, obracaliśmy się do niey z zapytaniem, mogącem, jak się zdawało, ją zmieszać, ona spokoynie i śmiało, bez żadnego przymilenia, odpowiadała jakimkolwiek wyjątkiem z Biblii, jakby tylko to wyrażenie było właściwe jey sercu. Swiat i jego ponęty były jey nieznane: widocznie jednak lękała się tego oboyga, nie z uprzedzenia, nie jak grzechu lub niebezpieczeństwa, lecz jedynie, jak rzeczy nowych, bez których obeyść się można, a których lękają się zazwyczay jedynie przez nieznajomość.

Przy pogardzającém i porywczém obeyściu się Lady Arabelli, nie mogłem wytrzymać, żebym czasem przyjazną uprzeymością nie nagrodził skromną Sarę, za taką jey cierpliwość; chociaż uważałem, że w podobném zdarzeniu żo-

na moja poglądała na nas z ukrytym gniewem. Smiałem się w duchu z tego: bo chociaż codzień czyniłem porównania, nie korzystny wypadek na stronę pani przynoszące, jednak wistocie czułem się zupełnie niewinnym dopóty, aż póki nakoniec postrzegłem się w takim stanie duszy, żem się sam wzdrygnął.

Oddawna już z wewnętrzném nieukontentowaniem widziałem, jak Eliasz zbyt przewodził nad swoją babką, mniey baczną na zgryzoty, których jego swawola była przyczyną. Stąd właśnie, jak się mi zdawało, pochodziło to lekceważenie Sary, zawsze z tkliwością o niego troskliwey. Jednego razu zdarzyło się mi weyść znienacka do pierwszego pokoju, gdzie oni zazwyczay siedzieli, i jakżem się zdumiał, widząc, że Eliasz, nie wiem przez żart, czy przez skłonność napierał się pocałunku od Sary, i nakoniec po długim oporze ona go pocałowała, mówiąc razem z miną zasmuconą: „no otoż masz, ale więcey nigdy!”

Postrzegłszy mnie Eliasz, zemknął natychmiast z pokoju; co się i przed tém nie raz zdarzało — tak dalece, żem był mocno z tego nie kontent. Smiejąc się zapytałem u Sary, dla czego nie chciała brata pocałować?

„On nie jest moim bratem!” odpowiedziała. Wtenczas zostałem objaśniony, że oni byli dziećmi dwuch siostr rodzonych — on starszey, ona młódszey córki naszey gospodyni. „Jeszcze w dzieciństwie stracilismy rodziców” — mówiła daley Sara — „W tym domu prędko umierają. On naprzód został sierotą, a wkrótce i

moja matka umarła z teyże choroby, — już temu trzy lata" Łzy przerwały jey słowa. Zapytałem się o jey oycu. Ona go nie znała: umarł przed jey narodzeniem. Z tém wszystkiem, na wspomnienie przeszłości ożywiająca radość wśród łez zabłysła w jey oczach. Z tak poruszającą czcią mówiła o zmarłey swey matce, że wtenczas zapominała o wszystkiém na świecie. Jakby cień jey matki nad nią się unosił, albo przynaymniey zostawiał promień przewodniczy, niewidomy dla innych, wskazujący jey, co jest godziwém aby nie zbłądziła w ciemnościach tak zwanego świata — aby zachowała spokoyność duszy, wewnętrzną ufność w Naywyższym.

„To jest obraz mojey matki!" zawołał Konstanty. Mają więc i drudzy podobne matki do mojey! Dzięki Bogu moja jeszcze żyje! Jakże była biédna ta siostra dziewczyna!" „Prawda, że biedna siostra!" powtarzał Lord z westchnieniem i wpadł w zamyślenie, ale się postrzegł prędko i znowu zaczął mówić.

„Odkrycie, że Eliasz nie był jey bratem, uczyniło na mnie nadzwyczayne wrażenie. Ciągle przychodził mi na myśl pocałunek mu dany, ale jednak dany niechętnie, i to mnie teraz pocieszało w duszy.

Zrobiłem kilka pytań względem jey skłonności ku niemu; była ona niewinną i nie miała z czém się taić: kochała go jak brata, a chociaż częste płatając figle i ją i babkę zasmucał, jednak zawsze utrzymywała, że w istocie serce miał dobre. Złych skłonności w nim nie

ma" mówiła ona: ale od niejakiegoś czasu czuley, niż przed tem, zaczął się ze mną obchodzić, a ja tego nie chcę."

„Może on kocha się w tobie?

Jey spóyrzenie na mnie pokazywało, że nie dosyć zrozumiała.

„Chce mieć ciebie za żonę" rzekłem znowu. Natenczas zbladła. „On? mnie? to niepodobna! Ach, móy Boże! nie, tego zgoła nie myślę taki trzpiot!"

Nie skryły się przede mną te uczucia, jakie podczas tey rozmowy naprzemian miotały moją duszą: z podziwieniem postrzegłem, że Sara stała się dla mnie zbyt lubą, i zadrżałem na samo pomyślenie, że może dostać się w ręce rozpustnego hultaja, chociaż z czystych wewnętrznych pobudek, zapewna jey samey niewiadomych, czuje wstręt ku niemu.

Postanowiłem pilniey go mieć na oku i postrzegłem, jak się mi zdawało, że między nim a Lady Arabellą dosyć ściśłe zachodzą stosunki. Zdziwiłem się: podeyrzenia zaś zgoła nie miałem znając, jak moja żona wiele dumy, a mało ma czucia. Lecz mnie martwiła uwaga, że owa niepojęta łaskawość Lady mogła bydź powodem do nadziei zgubnych dla sługi, godnego politowania w takiém zdarzeniu. Nawet zbliżający się czas połogu mojey żony, jakkolwiek zniewalał do oszczędzania jey, nie wstrzymałby mnie jednak od przedsięwzięcia odmiany w naszém pożyciu, a może i od wyjechania zupełnie z tego kraju, gdyby mnie samego obecność Sary nie krępowała coraz silniey. Nigdy nie czułem tak mocno nicości wysokie-

go urodzenia i bogactw, jak teraz obok mojey Arabelli i Sary. Przy tey anielskiey łagodności i dobroci lubey dziewczyny, pomimo ograniczenia jey wiadomości, przez co przezorne wychowanie, jak murem ją otaczając, nowemi wdziękami obdarzyło — cóż mogło znaczyć to wszystko, czém inne błyszczą na świecie i czém Lady Arabella aż do zbytku była obsypana?

Wtenczas już byłem pewien: już przez zaślepioną miłość własną, nie dbając, co ludzie o tém powiedzą, wyznałem przed samym sobą, iż gdybym był wolnym, zależałoby to od Sary, zostać Lady Egleton i wkrótce, mówię otwarcie przed tobą, kochany Konstanty, wkrótce myśląc o zbliżającym się połogu mojey żony, w duszy żądałem tylko ocalenia życia mojego dziecka; jeżeli — szeptało cóś we mnie — jeżeli syn pierworodny—bo jak naypewniey spodziewałem się syna — jeżeli on urodzi się z *rówmego* małżeństwa, wtenczas jego matka spełni naywyższe swoje przeznaczenie, i pocóż ona więcey na tym świecie!

Posępność i słabość umysłu mojey żony, coraz wzrastając, podsycały skryte życzenia mojego serca. W ostatnich czasach często znaydowałem ją, jakby zajętą rozporządzeniem spadku po sobie: rozkładała i rozbierała swoje brylanty, trzymając je niekiedy po kilka godzin bez zamknięcia. To mię pobudziło nareszcie do dania jey przestrogi, jakoż nierozsądnie i ze złośliwą miną napomknąłem, że wcale nie dowierzam Eliaszowi.

„Jakże my odmiennie myślimy!" odpo-

wiedziała tonem uszczypliwym: „Ja równie nie dowierzam Sarze."

Myśl o spodziewanym potomku zamknęła mi usta. Nie zadługo też potem Lady powiła mi syna. Radości mojey bynaymniey nie tłumił niebezpieczny stan jey zdrowia. Arabella jednak nie długo chorowała, a tymczasem postarano się o mamkę dla dziecka, i oddalono je od oczu matki, która rzadko kiedy i to na moment tylko kazała je przynosić do siebie. Przeciwnie zaś Sara każdą chwilę, wolną od zatrudnienia poświęcała niemowlęciu. Żona moja często ją puszczała od siebie, aby się sam na sam z Eliaszem zostawać. Dziwiło mię to mocno, żem ich zawsze znaydował zajętych naypoufalszemi rozmowami, które nie bez pomieszania moja obecność przerywała.

Jednego razu w takiém zdarzeniu, Lady Arabella, postrzegłszy moje zadziwienie, z miną prawie tryumfującą, zaczęła mię namawiać, żebym naznaczył dzień wyjazdu. Zdawało się jey zapewna, że ja nie zechcę i nie zdołam opuścić dziewczyny, przed którą jednak ani jednym wyrazem nie odkryłem mojey nierozsądney namiętności; a ona tak była niewinną, że nigdyby z oczu moich wyczytać jey nie mogła, chociaż zawsze śmiało i wesoło na mnie patrzyła. To żądanie mojey żony mocno mię rozgniewało: bo zrozumiałem do czego zmierzało. Odpowiedziałem jey krótko, że dziecię nasze nie jest jeszcze tak mocne, aby można było myśleć o wyjeździe. Ona zbladła i nic więcey nie mówiąc odeszła do swego pokoju.

O godzinie obiadowey doniesiono mi, że

Lady nie domaga i leży w łóżku. Zgryziony wewnątrz, lecz nie pokazując tego nikomu, jadłem dobrze i piłem wino, jakby niczego między nami nie było.

Wstawszy od stołu pomyśliłem sobie, że przystoyność wymagała, abym ją odwiedził; lecz Sara mię spotkała i z łagodnością, którey umiała przydać cóś błagającego, powiedziała, że Lady Arabella prosi, aby ją spokoyną zostawić. Łagodność Sary wstrzymała we mnie zapęd wściekłości, ale jey nie przytłumiła. Milcząc poszedłem na dół do siebie i oddałem się nayzapalczywszym poruszeniom.

Jakże wszystko pobudzało mię do porównywania ich obu. Nie wątpiłem, że choroba mojey żony była zmyślona, zapewna z przyczyny zawiści, podeyrzenia i obrażoney miłości własney. Móy byt smutny stawił się w mey duszy jak bezpłodna pustynia — tylko choroba żony, ciężka choroba — tylko śmierć jey, jak się zdawało, mogła mię uspokoić; przypominam nawet, lecz dzięki Bogu, przypominam ze smutkiem, że już usta moje bluźniły modlitwę prosząc o to Naywyższego; jednakże w gruncie serca nie byłem uczęstnikiem takiey zbrodni: bo też i modlitwa podobna byłaby raczey przeklęstwem, chyba tylko przez czarne duchy, ludziom nieprzyjaźne, nie zaś od Boga wysłuchanem.

Wśród tych poruszeń, cóś nakształt krzyku słabego obiło się o moje uszy; zacząłem pilniey się przysłuchiwać; wkrótce zdało się, że jakby ktoś upadł nad sufitem mojego mieszkania, a zatem musiało to bydź w pokoju mojey

żony. Stanąłem jak wryty; lecz uczucia szlachetnieysze wyrwały mię z tego otrętwienia. Chwytam świecę i biegę dosyć odległą drogą po wschodach na górę, lecz w tém sam niewiem dla czego, temiż wschodami wracam do izby czeladney i każę ludziom, widocznie strwożonym, iśdź za sobą. Wbiegliśmy — ja przodem — prosto do garderoby mojey żony. Tu palące się na toalecie dwie świecy, naprzód uderzyły mnie w oczy, bo od nich błyszczały brylanty rozsypane po podłodze. Tu także postrzegam na ziemi Lady Arabellę, we krwi leżącą.

Podjąłem ją — mówił Lord daley, po krótkiém zamilczeniu, zbladły i drżący. Na pierwsze spóyrzenie sądziłem, że ją udusiło — ona w istocie nie żyła — mocne rzucenie się krwi przez gardło. Lecz w tymże momencie podano mi krwią zbroczony kordelas, znaleziony obok trupa na podłodze.

Zabóystwo było niewątpliwe: ja prawie bez pamięci porywam kordelas skrwawiony, chwytam znowu świecę i bystrym wzrokiem przeglądam koło sług zdumionych. Znaydowali się tu wszyscy, oprócz jednego Eliasza. Tknięty uwagą, że go tu niémasz, biegę napowrót tędy, kędy przyszedłem — kilku obecnych mi towarzyszyło. To tylko pamiętam, że chciałem szukać zabóycy. Wybiegłszy na dziedziniec zaraz spostrzegłem Eliasza, tego nie wiém czym go spotkał, czy napędził, uważałem tylko, że drżał cały; chwyciłem go za rękę, i będąc, jak w obłąkaniu, krzyknąłem „zabóyca!”

On zbladł i bez oporu dał się prowadzić do

pokoju mojey żony, gdzie Wud i reszta sług stali przerażeni, nie poymując, jak się co stało; do nich przybyły jeszcze: mamka i stara gospodyni domu.

„Oto jest zabóyca!” powtórzyłem przed nimi, ciągnąc za sobą Eliasza „Co cię pobudziło do takiey zbrodni?”

„Ja?” zawołał on nagle przyszedłszy do siebie: „ja mam bydź zabóycą? O niczém nie wiém.”

„Kłamie hultay!” krzyknął Wud, który jeden z nas wszystkich zachował jeszcze cokolwiek przytomności: „otoż krew na tobie!” W istocie odzienie jego było krwią spryskane „Zaprowadźcie go do więzienia.”

„Dla Boga! rozważcie, co czynicie!” przemówił Eliasz, rzucając się mi do nóg, i wraz powtórzył już bez trwogi: „rozważcie: Lord sam okrwawiony, a mnie schwytano.”

To postrzeżenie, mogące się razem uważać za złożenie winy na mnie, wzburzyło mą duszę. Wtém Eliasz zupełnie się zmienił na twarzy, kiedy mu Wud kordelas pokazując zapytał, „a to czy znajome tobie?”

On spóyrzał na mnie z zastanowieniem i jakby z bojaźnią powiedział „ręce moje są czyste!”

Tak uporczywie zrzucana na mnie potwarz poruszyła mię do żywego. Już jeden ze służących pobiegł po wartę. Odepchnąłem starą gospodynię naszą, która bez słów rycząc tylko z całey siły obeymowała moje kolana „Czynię, co należy!” rzekłem jey surowie: albož nie słyszysz, co wygaduje ten hultay? Sąd sprawie-

dliwiey i spokoyniey, niżeli ja, wszystko rozstrzygnie."

Krew wzburzona nie pozwalała mi pisać. Wud zatem według mojego opowiedzenia opisał wszystko, co się stało. Przyszła warta i zabrała Eliasza. Mamka wyprowadziła z pokoju, rozpłakaną, prawie omdloną staruszkę: za niemi wyszli inni słudzy: ja tylko zostałem z Wudem. Sara wcale się tu nie znaydowała.

Zaledwom ochłonął z pierwszych poruszeń, kiedy mi przyszło to na myśl i zadziwiło. Spytałem się o niey u Wuda. ,, Mamka tu była" odpowiedział ,,to zapewna ona na swém mieyscu przy dziecku siedziała.

Te słowa uczyniły na mnie nadzwyczayne wrażenie. W chwili okropney zabóystwa, strachu i zamieszania, nie troszcząc się, czy nie grozi jakie niebezpieczeństwo komu z bliskich lub jey samey, ona zostawała tam, gdzie miła istota, niewinna jak ona — opuszczona przez ciekawość i trwogę, potrzebowała pomocy i opieki. Odzyskawszy nakoniec przytomność umysłu wszedłem do pokoju dziecinnego. Sara tam była, lecz nie postrzegła żem przyszedł. Klęcząc u kolebki mojego syna ze złożonemi na piersiach rękoma, trzymała wzrok w nim utkwiony. Mamka jeszcze strwożona i smutna stała w niejakiémś od niey oddaleniu: u tey spytałem się pocichu ,,Czy ona wié o wszystkiém?"

,,Wie" odpowiedziała mamka, także po cichu: ,,Ona prosiła mnie, żebym znów poszła do jey babki: bo sama nie może tego uczynić i chce tu pozostać. Alež doprawdy, wyborna z niey piastunka! Ja zupełnie straciłam przy-

tomność ze strachu, jednak tam nie pobiegłam — ona mnie nie puściła."

Kazałem jey odeyść, a sam zbliżyłem się do Sary. Wtenczas zaledwo ona czucie odzyskała, kiedym się lekko dotknął do niey. Nie podeymując się z kolan, podniosła głowę i rzuciła na mnie spóyrzenie — nieopisane spóyrzenie; potém rzekła pocichu: „Ach cożeście uczynili? biedny Eliasz! ja zawsze myślałem, że Lord jesteś prawdziwie dobrym i sprawiedliwym, ale jak widzę, nic mu nie kosztowało rozedrzeć serce biedney babki; ja nie mogę jey widzieć, póki on wolnym nie będzie!" „Luba Saro!" odpowiedziałem wewnątrz dotknięty: „ja tego w żaden sposob uczynić nie mogę. Wszystko przekonywa, że on jest winien, tak, że gotów jestem przysiądz na to."

„Winien!" odpowiedziała bystro patrząc mnie w oczy; „Któż z was bez winy?"

Te wyrazy, jak zatrutym sztyletem przeszyły moje serce: alboż ja sam nie żądałem śmierci mojey żony? alboż nie obciążało mojego sumnienia zabóystwo, chociaż tylko pomyślane. A w tém słowa Eliasza: *Lord sam okrwawiony, a mnie schwytano*, powtórzyły się znowu w mey duszy z takiém uczuciem, jak gdybym ja sam do tey zbrodni jego namówił.

„Ale" mówiła ona daley po krótkiém milczeniu: w tém okropném zabóystwie on niewinien"

„I jesteś tego pewną? rzekłem z zająkaniem: mnie się zdawało jakby ona chciała mnie przypisać ten występek „Jakże? któż więc? powiedz sama."

„ Nie mogę, nie śmiém powiedzieć!” odpowiedziała.

„ Nie możesz: ależ od tego zależy los Eliasza.”

„Racz jego ocalić, błagam o to; on istotnie jest nie winien: chciey Lordzie mnie uwierzyć — nie winien, jak ja sama.”

„ Muszę wierzyć” odpowiedziałem bardziey jeszcze zdziwiony; „lecz wszystkie okoliczności mówią przeciw jemu: ta jego trwoga, nóż, mieysce nawet, gdziem go został. Koniecznie potrzeba w tém sądu.”

„ Sądu!” krzyknęła ona: „ach jak można spuszczać się na to. Często słyszałam, że sąd daje wyrok niesprawiedliwy, cóż jeśli i jego osądzą? — Ach Lordzie cóżeś uczynił!” „Jeżeli on jest nie winien, to zapewne powié cokolwiek na swoją obronę: bo, jak widać z jego pomieszania, że się przynaymniey przy zabóystwie musiał znaydować.” „I ja sama byłam przy tém” rzekła Sara spokoynie „więc i mnie niechay każe wziąć do więzienia.”

„ Sama byłaś przy tém? czy to podobna! móy Boże!” krzyknąłem w przerażeniu; „więc musisz wiedzieć o zabóycy — wymień go.”

Ona tylko pokiwała głową.

„ Jest to powinność” mówiłem daley, któréy spełnienia wymagają od ciebie prawa, społeczność, krewni twoi nawet.”

„ Ja nie wydam nikogo” przerwała ona z pośpiechem: nikogo nie narażę na prześladowanie ludzi. Na śmierć wskazywać, jest toż samo, co zabijać.”

„ Ale” powiedziałem głosem ledwo słysza-

nym, będąc coraz mocniey jey słowami poruszonym „dla ocalenia niewinnego” „To Lord sam uczynić powinieneś, jeśli wierzysz moim słowom” śmiało odpowiadała: „bo uniesiony zapalczywością, przez błąd, stałeś się przyczyną jego zguby.”

„Ja doniosłem tylko o tém com widział i com powinien był wnioskować; ty ze wszech miar jesteś mu bliższą; ciebie miłość i związek rodzeństwa, a mnie nic dla niego nie obowiązuje — jednakże nie chcesz wymówić jednego słowa, któreby go natychmiast oswobodziło.”

„W tym razie, może komu innemu więcey jeszcze jestem obowiązana; a gdyby i tak nie było, jedno moje słowo nic przed sądem nie znaczy: bo słowo nie dowod, i chociażby ono mogło ściągnąć jakąkolwiek uwagę, wolę jednak niech mi język uschnie, nim wyda słowo, kogokolwiek potępiające. Żądanoby po mnie objaśnienia, i tegobym dać nie mogła: bo móy postępek, równie jak i Lorda, byłby na wątpliwości oparty. Błagam więc, dla siebie samego, popraw to, co źle uczyniłeś. Masz oświecenie i wziętość, wiész co możesz uczynić, a ja wiém tylko, co nie jest w mey mocy. Przyymiy to na siebie, czego ja spełnić nie mogę. Jeśli moje prośby będą odrzucone, tam, w niebie jest Bóg: on zbawi biednego Eliasza i nie dopuści, abym w tém zgrzeszyła. Wszakże jedném tylko słowem swoiém nie możesz odebrać mu życia; nie, tego nie możesz.” „Owszem” rzekłem z pośpiechem: „sam gotów

jestem obstawać za nim, jeśli mi wyjawisz przestępcę."

Sara spóyrzała na mnie z zastanowieniem. „Przyrzekam" mówiłem daley „że ciebie przed sądem nie wydam, lecz chcę tylko to wiedzieć, abym ze spokoyném sumnieniem mógł działać w jego obronie."

„Niechay przysięga zaręczy milczenie" rzekła „inaczey będzie to jak zabóystwo ciężyło na mey duszy. Śmierć i zhańbienie jednego nie powróci życia drugiemu, a gdyby i to bydź mogło, człowiek jednak wszystko powinien Bogu zostawić; człowiek zabija, jeśli jest przyczyną śmierci bliźniego. O, biedny Eliasz!"

„Przysięgam milczeć" odpowiedziałem poruszony w głębi duszy: „póki się nie podoba samemu Bogu odkryć zabóycy."

„Dobrze więc, wierzę jego słowu, i mówiła daley jąkając się i ze smutkiem, „wymienię — ale, móy Boże! teraz zaledwo przyszło mi na myśl, że ja wiém jedno nazwisko — nie wiem czy je Lord zrozumie albo nie; lecz pod żadnym warunkiem niechay nie czyni mi więcey zapytań, zaklinam go o to — niech mi wprzódy przyrzecze."

„Przyrzekam równie, jak przysiągłem na mą duszę. Któż przestępca?"

Sara wzrok we mnie utkwiła, położyła rękę na swych piersiach i wyrzekła imie, które zapewna równie często obijało się o twoje uszy, jak przedtém często i ja sam je słyszałem. Powiedziałbym je tobie, gdybym nie zaprzysiągł tajemnicy, alebyś się pewnie jeszcze bardziey

zwikłał w domysłach: bo i mnie samego nie oświecało to odkrycie — przeciwnie zostałem rażony jakąś siłą szatańską, zdawało mi się, że to wyznanie godziło na mnie.

Zamilkłem i od tey chwili więcey nie mówiłem, zdawało się, że wzrok jey głęboko przeniknął duszę moją — jak gdyby wszystkie moje występne żądze w jednę całość zlane, wziąwszy życie od słowa przez Sarę wymówionego, stanęły przed nią w postaci zabóycy, spełniającego zbrodnią, właściwie w duszy mojey dóyrzałą. Jakby pomieszanie umysł móy ogarnęło: widziałem w samym sobie potworę odbierającą życie własney żonie. Zostało we mnie mocne przekonanie, że Eliasz był nie winien, że jedno moje nierozważne słowo naraziło go na niebezpieczeństwo, i zdawało się, że drugie, podobne słowo, przeze mnie wymówione, ogłosi mnie samego za istotnego zabóycę. Czułem, że związek móy z nieskażoną Sarą musi bydź zerwany z przyczyny moich zamysłow i samego wypadku. Osądziłem rzeczą niezbędną za popełnione tajemne grzechy, tajemną ponieść pokutę. Wyrazy: *Przysięgam milczeć póki się samemu Bogu nie podoba odkryć zabóycy*, miały wtenczas, mojém zdaniem obszernieysze znaczenie, wprzódy nieprzewidziane, a poźniéy będące dla mnie istotną pociechą. Takim jest człowiek. Ta pokuta nie raz powracała mi spokoyność wewnętrzną i w tey chwili nawet czuję się spokoynieyszym, kiedy myślę, iż chociażem złamał postanowienie, to jedynie dla zapobieżenia zabóystwu. Gdyby zaś żołnierz, będący na straży, do mnie jednego wy-

mierzył, gdybyś się nie rzucił na pierś moją, poniosłbym swoją pokutę z sobą do grobu. Tak, szanowny móy przyjacielu, głęboko utkwiło w moiey duszy jedno słowo, niegdyś przez ciebie wyrzeczone: i myśl nawet zabić może. Dla tegoż, i ponieważ konieczność tak żąda, zachowuję milczenie."

„Jak to?" zawołał Konstanty, który pod koniec opowiadania, jakby przez połowę tylko słuchał: „to ja od ciebie, Lordzie, odebrałem list z hoynym podarunkiem — a ja, ja myślitem — tak, dopiéro wszystko odkryło się przedemną!"

„Zapewna, że ode mnie, ale ani słowa więcey o tém!" odpowiedział Lord Egleton. „Słuchay daley zaraz zakończę."

Sara, wyrzekłszy ostatnie słowo, odwróciła twarz ode mnie i schyliła się na kolebkę, jakby chcąc niewinnością dziecka utulić wewnętrzny swóy niepokóy. Z mocném postanowieniem w duszy wyszedłem od niey i powróciłem do swego mieszkania. Tam Wud, nie odbierając ode mnie żadney odpowiedzi na swoje pytania, zaczął poglądać na mnie z przestrachem i politowaniem. Dałem mu znak, aby milczał, a sam starałem się odzyskać zdrową rozwagę i pomyślić, co czynić należało. Zaraz w kilku wierszach napisałem jemu, że to zdarzenie sprawiło we mnie spazmy, które mowę odebrały; że niechcę lekarskiey pomocy, i więcey spodziewam się odzyskania zdrowia przez zmianę mieysca i powietrza. Wud był przy

mnie od młodości i w tym razie więcey czytał w mojey duszy, niżbym sobie życzył; jego więc tylko umyśliłem wziąć z sobą, inne zaś sługi kazałem odprawić z warunkiem, aby nie wydalali się z miasta, póki przez sąd nie będą wyexaminowani. Przed władzą mieyscową odkryłem moje nazwisko, objaśniając polityczne okoliczności, zmuszające mię do tajenia, skąd byłem rodem. Następnie uczyniłem wyznanie, że przez nierozwagę zatrzymałem Eliasza, i że po ścisleyszém rozpatrzeniu nie znayduję go tak winnym, jak okoliczności, nas wszystkich otaczające, wtenczas pokazywały; przy tém dołączyłem lepsze o nim zdanie, niżelibym to kiedykolwiek w innym razie chciał uczynić. Takowe doniesienie zapieczętowałem razem z listem do lekarza, upraszając go o zatrudnienie się pogrzebem mojey żony. Dziecię zostawiłem u gospodyni domu, chcąc przez to jey okazać szczególne moje zaufanie. O Sarze ani wspomniałem, chociaż w istocie jey to powierzałem mojego syna, czując, że nigdy lepszey nie mogłem znaleźć dla niego piastunki. Do tego przyłączyłem wexel, wystarczający na roczne utrzymanie dziecka. Lekarza naznaczyłem opiekunem, nie objawiając mu jednak, dokądby mógł mi wiadomości przesyłać. Nim zaświtło, już nie znaydowałem się w tém mieyscu zaklętém, gdzie nieznana siła mordowała moją duszę. Obojętny zupełnie na wszystko, cokolwiekby się ze mną stać mogło, pod własném nazwiskiem Lorda Egleton, przybyłem do jednego z miast znacznieyszych, lecz jak gdyby przeznaczenie chciało mnie uspić w martwey spo-

koyności, naymnieysza przykrość nie dotknęła mię w tym względzie. W kilka miesięcy potém spotkałem się z tobą, i tak już oddawna, — prawdziwy lekarz mojey duszy — przykładasz się do mojego uzdrowienia! Skończyłem."

„Jeszcze jeden moment!" zawołał Konstanty. „Dla czegoż Lordzie, usuwasz od siebie naylepszego lekarza swojey duszy, własnego syna? Jak uważam z tego, com słyszał, on bardzo drogim jemu bydź powinien. Pomówmy jeszcze o tém; wszakże jest w życiu i zdrowiu?"

„Nie wiém" odpowiedział Lord. „Nie miałem żadney wiadomości z A., i nie śmiałem posłać tam żadnego zapytania. Chciałbym bardzo sam go zobaczyć, ale wzdrygam się na samą myśl odwiedzenia tego mieysca. Może już i zagadka rozwiązana, jednakże nie mogę bez drżenia pomyśleć o tém, co mi powiedzą."

„Pozwól więc, drogi przyjacielu, niech siły mojey młodości wspierają ciebie w tym razie!" rzekł z uniesieniem Konstanty. „Nazwałeś mię swoim lekarzem, i ten lekarz zaleca, aby natychmiast konie były przygotowane dla wyjazdu do A."

„Na to, aby mię tam uznano winnym zabóystwa!" krzyknął zbladły Lord Egleton, powstawszy z mieysca i chodząc prędko po pokoju.

„Przerażasz mię, Milordzie!" rzekł Konstanty zdumiony. „Czy można tak się poddawać wrażeniom osłabioney wyobraźni; zapominasz nawet, że naymocnieysze dowody uwalniają ciebie od podeyrzenia! Wszakże oręż znale-

ziony przy trupie — a przy tém odkrycie Sary, prawda, że ciemne — jednak zdawałoby się."

„To jeszcze bardziey mię udręcza!" odpowiedział Lord, nieco spokoyniey. „Ona była wtenczas przy moiey żonie, kiedy mię nie wpuszczano — ona widziała jey poruszenia, jey rozpacz; i mogła wyczytać w jey duszy. Kto wié, skąd wziął się kordelas! Eliasz, zdaje się, że go poznał; jeżeli Lady Arabella sama dostała oręż, sama — jeżeli zły duch, przez nikczemne żądania moje pobudzony, opanował jey duszę — natenczas, czyliż mniey byłem winien zabóystwa?"

„Nie, Milordzie!" krzyknął Konstanty z żywości „czarne widma unosząc się przed twoją duszą, ciebie oszukują. Potrzeba światła żeby jasno widzieć, i dla tego powinniśmy tam jechać. Tu ja tylko postrzegam, że jesteś skrępowany przez jakieś smutne urojenia.

„Mów sobie daley" rzekł Lord, daleko już spokoyniey: „ja nic już nié mam do mówienia. Niechay postanowienie, święte dla człowieka stałego, znowu rozciągnie swoje prawa: spokoyność moja, razem z moją pokutą do mnie powróci.

Teraz nie ja, lecz tylko dźwięk mojego głosu powie tobie, kochany Konstanty, ostatnie słowo: przebacz!" To rzekłszy, spóyrzał na zegarek, położył sobie palec na ustach; potém rygiel u drzwi odsunął.

Konstanty dokładał wszelkiey usilności dla skłonienia Lorda do odwiedzenia A., nakoniec pomyślny skutek uwieńczył jego starania, mo-

że tém łatwiey dla tego, że już ciężar swojey tajemnicy cierpiący podzielał z tkliwym, zacnym przyjacielem. Lord na sercu ulżony sam powiedział Wudowi o zamiarze tey podróży. Ze łzami radości przyjął tę wiadomość przywiązany sługa, pojąc się nadzieją zobaczenia lubey odrośli tego domu, dla którego cały swóy wiek poświęcił.

Jakby w marzeniach gorączki, Konstanty wszedł do samotnego swojego pokoju: niepojęte zdarzenie przyjaciela, przed tém zgoła mu niewiadome, nagle stało się jego własnym interessem. Jedna tylko zagadka o liście i pieniądzach, niegdyś przezeń odebranych, dopiero rozważana została; reszty jak młody prawnik silił się dochodzić. Obraz łagodney, może przesądney Sary, która nieznaną sobie mocą czarowney miłości powiększyła zwikłanie całey rzeczy; na samo tylko opisanie przyjaciela, unosił się już w łudzącém świetle przed jego duszą. Jey przywiązanie do matki, jakby z jego serca wyjęte, przydawało jeszcze więcey powabów tym marzeniom. Roił sobie, że matka jego, o którey pamięć miał tak żywo w duszy obudzoną, powinna była stać się także jey matką. Nawet w szlachetnych zdaniach Sary upatrywał podobieństwo do swojego sposobu myślenia. To wszystko wkładało nań konieczny obowiązek usprawiedliwienia ufności Lorda przez odkrycie, jedynie tylko mogące rozwiązać jego postanowienie. Z trwożliwą niecierpliwością puścił się on nazajutrz ze swoim towarzyszem w drogę dla spełnienia nowego zamiaru.

Wtem, kiedy gubiąc się w domysłach, zwracał całą swoją rozwagę do jednego punktu, zdarzyła się jedna okoliczność, jakby umyślnie, dla zadania mu nowey zagadki. Droga, kędy nasi podróżni jechali, szła przez jedno miasteczko, sławne z wód mineralnych, a zatém bardzo odwiedzane. Lord ze drżeniem jadący do zamierzonego mieysca, im był bliżey, tém bardziey się trwożył, i dla tego wynaydował coraz inne przyczyny dla zatrzymywania się po drodze. Konstanty nie przeszkadzał mu tego, sądząc, że tym sposobem łatwiey się on w stałość uzbroi. Tak więc i teraz, gdy się zatrzymano na nocleg w miasteczku, Lord zamknął się w swoim pokoju, a przyjaciela namówił, aby poszedł wieczerzać w teyże gospodzie do ogólnego stołu.

Nie daleko od siebie Konstanty natychmiast postrzegł podżyłego człowieka, który ciągle ukradkiem na niego poglądał. To właśnie uderzyło mu w oczy, zaczął przypominać i poznał tegoż samego urzędnika policyi, co go niegdyś w stołeczném mieście wprawił w bardzo przykre położenie. Na jego twarzy jaśniała, jak się zdawało, złośliwa radość, czém mocno dotknięty Konstanty, zaraz po wieczerzy zbliżył się do niego i rzekł: „Nie mogę tego przenieść na sobie, żebym nie odnowił dawney znajomości z tym, dla którego tak wiele jestem obowiązany—jakkolwiek źle mi WP. życzyłeś, wszystko jednak wyszło na dobre.”

„Wiém, do czego ta przymówka” odpowiedział zaczepiony: „i chciałem sam o tém z nim pomówić. Nie taję, że przez jego ży-

wość młodzieńczą słowami byłem obrażony, ale pzgoła nie jestem mściwy. Dowiedziałem się poźniey, że wysłanie WP. z miasta wszyscy mi przypisywali: gdyby jednak nie gadatliwość gospodarza, ani ja sam, ani niktby o tém nie wiedział. Rzecz pewna, wypłatano WP. figla, aleby to było dla wszystkich tajemnicą. Obrażony rzuconą na mnie potwarzą, udałem się do policyi, chcąc się zapewnić, czy w istocie stało się co podobnego, o czémby jednak naypierwiey powinienem był wiedzieć. Natenczas traktyernik przyznał się przede mną, błagając razem, abym go nie gubił, że jakiś jubiler, znaydujący się w tę porę z nami na wieczerzy — zapewna WP. znajomy — nadzwyczay żółto śniadawey twarzy, zapłacił mu porządnie, aby się postarał jakimkolwiek sposobem pozbyć się WP. z miasta. Ręczał on, że WP. z całą swoją rodziną jesteś jemu znajomy: że bawisz w stolicy, nie mając na to pozwolenia: że wiedziesz życie rozpustne, i dla własnego dobra powinieneś bydź odesłany na powrót do swojego uniwersytetu. Czy to wszystko jest prawda, lub nie, już to nie do mnie, lecz do WP. samego sądzić o tém należy."

Taka wiadomość o człowieku, u którego niegdyś Konstanty prosił przebaczenia, za niesprawiedliwe podeyrzenie, mocną niespokoynością nabawiło jego duszę. Sam nie wiedział, czy przeklinać, czy błogosławić wymknięte z ust swoich nieostróżne słowa, których skutek ponowił się raz jeszcze, i jak sądził, znowu poniewolnie go wciągał w przykre, za-

wikłane z ludźmi stosunki; kiedy jego otwarta, wesoła dusza, nie cierpiała żadney pomroki.

W tak nieprzyjemnych uczuciach wkrótce przybył on ze swoim towarzyszem do A., gdzie stanęli w traktyerze i za pół godziny wybrali się odwiedzić straszny, tajemniczy zamek, z opowiadania Lorda, znajomy. Już był zmrok późny, kiedy obadwa skrycie weszli na wielki dziedziniec. Tylko na dole w mieszkaniu gospodyni światło błyszczało. Osłonieni płaszczami zbliżyli się do okna, chcąc obaczyć, co się wewnątrz działo. Staruszka z czerstwą, ale smutną twarzą siedziała przędzą zajęta. Podle niey młoda, ledwo ośmnastoletnia dziewczyna, trzymała na ręku dziecię uśpione, — zapewna nie swoje: twarz jey pełna wdzięków dziewiczych dowodnie o tém świadczyła; chociaż z macierzyńskiém rozczuleniem wzrok jey na niemowlęciu spoczywał. Nie wątpił Konstanty, że to była Sara, wprzódy już myśląc o niey, czuł żywsze serca bicie, a teraz kiedy ją widział, sam nie poymował, co się z nim działo. Lord także w uczuciach zatopiony, nie spuszczał oczu ze swojego syna i z konającém w ustach tchnieniem, prawie w konwulsyynych poruszeniach, chwyciwszy młodzieńca za rękę, i, to silniey, to słabiey, dłoń jego ściskając, zdaje się, że chciał przez to pokazać, co widzi.

Wtém staruszka podniosła głowę, spóyrzała na okno, i wlepiwszy oczy, pełne zadziwienia, głośno cóś krzyknęła, czego Konstanty, zajęty Sarą, nie zrozumiał: potém zerwała się z mieysca i ku drzwiom pobiegła, a w tym momen-

cie Lord, drżący cały, pociągnął za sobą przyjaciela. Obu już ciemność skrywała, kiedy Konstanty obeyrzał się i postrzegł, że dla nich drzwi otwierano; ale Lord biegł, ile miał siły, i ani myśleć nie można było, aby go zatrzymać.

Za powrótem do gospody, przeraziła Konstantego śmiertelna bladość na twarzy Lorda, który natychmiast drżącą ręką napisał i podał jemu te wyrazy: „Wszak to djabeł znów tutay! ona krzyknęła."

Próżno usiłował Konstanty wmówić Lordowi, że te słowa jego natężona imaginacya zrodziła; że sam ich nie słyszał; że nie podobna, aby ich poznano; a tém bardziey, aby gościom takiém nazwiskiem przywitanym chciano drzwi otworzyć. Wtém nadszedł znajomy lekarz, po którego Wud pierwiey nieco posłany, uprzedził razem o niemocie swojego pana. Jego przybycie zmusiło Lorda do odzyskania zimney rozwagi, a przy tém wiadomość, że Eliasz, nad spodziewanie, był jeszcze w więzieniu, nowy kierunek jego myślóm nadała.

Oto jest co następnie dowiedzieli się oni w tym przedmiocie: chociaż doniesienie Lorda posłużyło na korzyść uwięzionego, lecz wyznania jego samego, częstokroć jedne drugim przeciwne, odmienne na sędziach uczyniły wrażenie. Kiedy go spytano, dla czego przeciw zwyczajowi, wieczorem nie długo przed spełnioném zabóystwem, wchodził do pokoju Lady, co jeden ze służących widział — on wyznał, że Lady sama go wzywała tajemnie chcąc namówić do jakiegoś postępku, czego wydać nie śmiał; i że jednak wkrótce z nią się rozstał.

Odkryto poźniey, że pojazd przez niego najęty naprożno noc całą czekał go niedaleko zamku. Eliasz zrazu temu zaprzeczał, a poźniey przyznał się nakoniec, że to było zrobiono na rozkaz pani, lecz w jakim zamiarze, on tego nie wié. To wyznanie do wielu wniosków stało się powodem, lecz te były tajone, ponieważ, jak się zdawało, ściągały się do krzywdzącey familią Lorda ucieczki. Ale, gdy znalezione brylanty — a nawet wyznanie ludzi, że Eliasz daleko pierwiey zszedł na dół po wschodach, niż Lord, wołając ich wybiegł ze swego pokoju, uwalniały go od podeyrzenia; to zapewna byłby wypuszczony z więzienia, gdyby się nie upierał nie wyznać przed kim innym, jak tylko przed samym Lordem, którego spodziewano się codzień, jakie stosunki zachodziły między nim a Lady, upewniając zresztą, że te zgoła nie miały związku z zabóystwem, o którem on nic nie wié i nic powiedzieć nie może. W nadziei, że czas i nuda otworzą mu usta, trzymano go w więzieniu, chociaż nie nadto ścisłem, jednakże, nie dopuszczając żadnego towarzystwa, dopóki się jaśniey nie wytłómaczy. Tym czasem, ten więzień, uważany niegdyś za rozpustnika, stawał się coraz rozważnieyszym, postępował przystoynie i łagodnie, znikła zupełnie niespokoyność, dająca się w nim postrzegać. Jedna Sara nie była tylko do śledztwa wzywana: wszystko pokazywało, że ona, ani podczas zabóystwa, ani poźniey, niewychodziła z dziecinnego pokoju. Staruszkę brano na examen dla tego, że Eliasz po długim uporze przyznał się nakoniec, iż przez dziurkę od klucza widział znaleziony kordelas

w pokoju od sypialni Lady przepierzeniem oddzielonym, i gdy zaczęto szukać, w istocie znaleziono tam między mnóstwem inney broni pochwy, próżne, zupełnie do tego kordelasa przypadające; zamek nawet w tych drzwiach będący otwierał się z łatwością; lecz ona utrzymywała, że w podobnymże stanie wszystkie się zamki znaydują, ponieważ wszystko jest zaniedbanem, cokolwiek do porządku w domu należy. Zresztą i o tém przed sądem namieniła, że prawie gwałtem musiała wpuścić mieszkańców do zamku, i teraz bardziey jeszcze została przekonaną, iż nie należy poniewierać dawnych podań i przestrog. W mieście powszechnie przypisywano to zabóystwo złym duchom, znaydującym się w tym gmachu.

Takie doniesienia nagle rozjaśniły posępne myśli Lorda. Nie tylko żałował on swojey porywczości; lecz nawet mignęło mu przez głowę, iż może też Lady w zapale gniewu pomyśliła zabić go samego i namawiała na to Eliasza, obiecując potém uciec z nim razem, ale jego oporem rozjątrzona, sama na siebie rękę zwróciła. Kordelas mogła dostać za pomocą dobranego klucza, od którego z zamkow swoich; znaleziona przy niey puszka z brylantami zdawała się także potwierdzać te domysły; a nawet słowo przez Sarę powiedziane można było do tego zastosować. Tak sądząc według własney słabości, uważała ten wniosek za niemylny, i natychmiast z nadzwyczayną prędkością poruczył lekarzowi staranie, aby mu pozwolono więźnia odwiedzić. Zaledwo potém został sam jeden ze swoim przyjacielem, natychmiast pra-

wie z wesołością serca usiadł pisać do sądu w rzeczy uwolnienia Eliasza, nie dając jednak zrozumieć swoich podeyrzeń, chociaż myślił, że i sąd podobnie wnioskował. Napisał potém list do Sary i prosił Konstantego, aby sam go do niey zaniósł, nie dając mu jednak przeczytać, co w nim było napisano.

Zapewna list ten miał jakiś cel poważnieyszy, nie zaś tylko uprzedzenie jey o niemych Lorda odwiedzinach. Poselstwo to staruszka z niejakąś trwogą, a Sara z prawdziwie przyjacielskiém uczuciem przyjęła. Po przeczytaniu listu, z czystym, niewymuszonym zapałem, dziękowała ona Konstantemu, za powrócenie oyca lubemu jey wychowankowi, a zbawcy jey krewnemu. W oczach i głosie Sary wydawała się taka przychylność dla posłańca, że on musiał wnosić, iż przyjaciel nie bez zamiaru starał się zjednać jey ufność dla niego.

Nie bawiąc Lord sam przybył i rzucił się do kolebki swojego syna: oczy jego ciągle przebiegały od dziecka do Sary i zdawały się wyrażać, że te oba przedmioty jeden bez drugiego nie byłyby mu tak drogie. Konstanty w duszy pieścił się tym widokiem i dzieląc uczucia swego przyjaciela czuł się tak nie obcym, tak bez przymusu względem Sary, jak gdyby już od lat wielu zachodziła między nimi znajomość. Lecz jeszcze więcey wdzięku zyskała ona w jego oczach, kiedy przy pierwszey rozmowie postrzegł, że nie była tak przesądną, jak wnosząc z ciemnych słów Lorda, wyobrażał ją sobie, owszem tkwiły w niey tylko proste i czyste religii zasady. Na żądanie przy-

jaciela Konstanty zaczął opowiadać, jak wieczorem podeszli i patrzyli przez okno, nie taiąc i tego, co się Lordowi dało usłyszeć. Staruszka natenczas zaczęła upewniać, że tego nie mówiła, i że w żaden sposob Lord nie mógł bydź przez nią postrzeżony. Kiedy zaś Konstanty, obracając się do Sary i z wewnętrzną rozkoszą spóyrzawszy na nią, powiedział: „Przynaymniey Sara w sercu swojem, zapewna, w djabła nie wierzy?" Ona odpowiedziała: „Mnie nigdy nie przyszło do głowy nad tém się zastanawiać; lecz matka moja uczyła, żebym się go nie lękała, jak się lękają ludzie zabobonni, i dla mnie wszystko jedno, czy on jest, czy go niémasz na świecie."

Te słowa, z prostotą wymówione, tyle przyjemne na Konstantym, ile tyrańskie na Lordzie, sprawiły wrażenie: on przykąsił sobie usta i w nayw iększey niecierpliwości, zaledwo doczekał godziny, na odwiedzenie więźnia przeznaczoney.

Eliasz ledwo się posiadał z radości, uyrzawszy wchodzącego Lorda z młodym towarzyszem. Lecz skoro Konstanty w imieniu swego przyjaciela zaczął mu przekładać, co wypadało, i skłaniał go do przyznania się we wszystkiém Lordowi, młody więzień, blady i cierpiący, nagle się zasępił i utkwił w Lorda wzrok, tak przenikliwy, że ten, biorąc to za niemą wymówkę, musiał nadół spuścić oczy.

Nakoniec, kiedy Konstanty przestał mówić, Eliasz, jakby wstrzymując się od gniéwu, odezwał się z godnością, spóyrzawszy na Lorda. „Prawie już nie pamiętam, co mówiłem przed

sądem, lecz mówiłem jedynie w tym celu, ażebym otrzymał powidanie z Lordem: bo od niego chciałem się dowiedzieć: co mi mówić należało; wtenczas przystałbym na wszystko; lecz teraz nie czas; nié mam już nic do wyjawienia Lordowi, coby mu nie było wiadomém; kto zaś jest zabóycą, ja nie wiém."

Do surowego przemówienia obay przyjaciele byli już wcześnié przygotowani. Konstanty, za danym znakiem od Lorda, stosownie do zrobioney wprzód zmowy, zapytał nie bez drzenia w sercu: czyliby więzień nie odkrył jakiego domysłu: że Lady sama — dokończyć nie był w stanie.

Na tenczas Eliasz rzucił na Lorda pytające, nadzwyczayne spóyrzenie, potém ściskając ramionami rzekł: „Łaskawy panie, jużem dosyć ukarany! Uwolniy mię od nowych męczarni. W duszy poprzysięgłem sobie nie uczynić żadney niesprawiedliwości, tem bardziey, że — Lady nie targnęła się na własne życie — tém bardziey, że o niczém nie wiém."

Na te słowa, śmiało wymówione, zdaje się, że wszystkie boleśne uczucia, odzyskawszy całą moc swoję, nagle duszę Lorda napowrót opanowały. Jak trup blady, dał znak Konstantemu, aby pozostał i jeszcze z więźniem pomówił, a sam wybiegł na wolne powietrze, gdzie Wud czekał na niego.

I Konstanty także czuł się pomieszanym nadzwyczaynie; lecz z właściwą sobie prostotą, wzbudzającą w każdym zaufanie, zbliżywszy się do Eliasza i długo ze smutkiem patrząc na niego, cichym głosem rzekł nakoniec: „Jestem

od Sary przysłany — ona wié" postrzegając się dodał z pośpiechem: „że nié mam złych zamiarów. Mów ze mną otwarcie; pozwól niech mam sposob zasłużenia na wdzięczność was oboyga."

Imie Sary zdawało się silnie działać na Eliasza; łzy mu w oczach stanęły: „Sara!" powtórzył on: „jest to anioł prawdziwy! Jak często z szyderstwem puszczałem mimo uszu jey napomnienia, pókim się nie upamiętał w tych cztérech ścianach. Ona mię nie wydała wtenczas, kiedym był wart tego. Skorom tylko to postrzegł, lękałem się wydawać przestępstwa, przez nią tajonego.

„Ona przysięgała" odpowiedział Konstanty, nieco zdziwiony: „że zgoła nie jesteś winnym zabóystwa."

„Ona więc za mną mówiła!" Zawołał Eliasz: „Teraz" mówił daley pomyśliwszy trochę z miną tajemniczą: „wszystko odkryję — U sądu mogłoby to mię bardziey podeyrzanym uczynić i przez to gorzey zawikłać rzecz całą; wy zaś postąpicie z tém podług swey woli. Lady była bardzo zawistna, i nie wiém dla czego podeyrzliwość jey padła na Sarę — spodziewam się, że bez żadney przyczyny. Ja byłem dobrze od niey płacony, za to jedynie, żebym donosił wszystkie rozmowy Lorda z tą dziewczyną. Gniewała się, bywało, jeslim nie znaydował co mówić, a przeciwnie hoynie nagradzała, jeślim cokolwiek złowić potrafił. Ale to bardzo się rzadko mi zdarzało, kiedy czasem potrzebowałem pieniędzy — zacząłem więc zmyślać. Lady coraz stewała się hoynieyszą i ła-

skawszą, ale zawiść coraz mocniey wewnątrz ją dręczyła. Nakoniec ofiarowała mi wielką nagrodę, nie w pieniądzach, ponieważ przez to lękała się ściągnąć podeyrzenie męża; lecz położyła przede mną wszystkie swoje brylanty i zaczęła rozpowiadać, co która sztuka kosztuje, gdzie i jak mogę ją na swą korzyść obrócić, jeśli się tylko podeymę wywieźć moją krewnę i z nią się ożenić. Ja wiém, odpowiedziałem na to, że Sara mię nie lubi — z tém wszystkiém ponęta była nadto mocna; tém bardziey, że zawiść Lady i omdlałe oczy jey męża zwróciły i moją uwagę na wdzięki dziewczyny. Jednego razu, natychmiast po przymówieniu się z mężem, Lady, przyzwawszy mię do siebie, nalegała, abym się postarał niezwłócznie, mnieysza o to, jakim sposobem, żeby tylko Sary w domu nie było, i żeby to miało pozor ucieczki jey ze mną. Skłoniony namowami, nająłem pojazd, dla odwiezienia nas obóyga do nayblizszego miasteczka; co daley bydź miało, ja o tém nie myśliłem — Jakby zawrót głowy zupełnie mię obłąkał. O naznaczoney godzinie stawiłem się u Lady; ona sama pocichu zawołała Sarę z dziecinnego pokoju. Natenczas ja musiałem wytłumaczyć niewinney dziewczynie, ile pani podeymuje się nam uczynić, jeśli tylko ona zechce ztąd wyjechać, wziąć ślub ze mną i więcey nie powracać. Nic nie mogło jey do tego nakłonić. Lady tym oporem rozdąsana, wyszła z granic cierpliwości i wszelkim sposobem do użycia gwałtu mię zachęcała. Chciałem porwać i unieść Sarę; lecz ona mię z krzykiem odepchnęła: „Zawiąż jey gębę!" krzyknęła La-

dy; dobyłem chustkę, i pomimo wrzasku i obrony, chciałem to uczynić. Wtém Lady z puszką w ręku, stojąca za nami nagle upadła na ziemię. Przelękniony okropnie puściłem Sarę i rzuciłem się na ratunek pani; lecz natychmiast przed mojemi oczami, wypadł z piersi jey sztylet, który w samey rzeczy wprzód widziałem. Krew rzuciła się potokiem; bez pamięci od strachu wyskoczyłem z pokoju; błądziłem po tak znajomych mi przeyściach zamkowych, i zaledwo nieco ochłonąłem, kiedy nagle zagrzmiało w mych uszach: zabóyca! Lord pociągnął mię na powrót ku krwawey ofierze. Sary tam już nie było. Reszta wam jest wiadoma."

„Jakże, czy nie możesz wyobrazić sobie, czy nie możesz odgadnąć, jakim sposobem stał się ten straszny przypadek?" zapytał Konstanty, przekonany u siebie, że to opowiadanie nie zasługiwało na wiarę.

„Nie wiém" odpowiedział Eliasz, cichym, drżącym głosem: „domyślać się zaś, wszak mogę; ale jakże się ośmielę powiedzieć, kiedy Sara zamilczała? Są drzwi potajemne z dolnych pokojów, przez Lorda samego zaymowanych, prowadzące na górę. Oddawna już poglądał on na mnie z podeyrzeniem na twarzy, jak gdyby co podsłuchał. Teraz mi się wszystko marzy, jakby w tym momencie otwarły się drzwi potajemne do gabinetu, gdzie broń starożytna wisiała. Prawda, że te drzwi znaleziono zamknięte i mogę przysiądz na to, że nikogo nié widziałem, że *istotnie* nic nie wiém."

Okropność przeniknęła duszę Konstantego. Wszystko, cokolwiek młodzieniec powiedział,

nagle przybrało postać strasznego podobieństwa do prawdy. Jakkolwiek otwarte Lorda wyznanie odeymowało wiarę temu opowiadaniu, ale też przy tém zbyt posępny stan jego duszy i niektóre nawet słowa, jakby niebacznie wymówione, a teraz nagle przypominające się Konstantemu, zdawały się potwierdzać to wszystko. Jednakże momentalne podeyrzenie, krzywdzące przyjaciela, znowu ustąpiło mieysca przekonaniu, iż jakkolwiek wielka bydź mogła jego nienawiść przeciw Eliaszowi, nigdyby się jednak nie skłonił na zgubę tego, o którego niewinności tak mocno byłby upewniony; przy tém z ciemnych słów Lorda, Konstanty musiał wnosić, że Sara jego samego wymieniała. Tak zbłąkany w nieskończonych sprzecznościach, milcząc prawie, więźnia opuścił.

Blady, lecz spokoyny, wróciwszy do Lorda, wszystko, co słyszał rzetelnie mu powtórzył, przydając na stronę Eliasza, iż zapewna ten domysł, przez niego samego odrzucany, skłaniał go do milczenia aż dotąd.

Ale Lord, chociaż przed tém, sam się o zabóystwo obwiniał, teraz jednak nie mógł się wstrzymać od całey zapalczywości gniewu, przez pychę wzbudzonego przeciw Eliaszowi, śmiejącemu rzucać na niego podeyrzenie. Zaledwo Konstanty potrafił tego dokazać, aby wszystkiego, cokolwiek dotąd dla uwolnienia młodzieńca uczynił, nie zniszczył w tey chwili. Kiedy zaś potém zaczął mu przekładać, jak łatwo taki domysł mógł przyyść Eliaszowi do głowy; natenczas wedwóynasob został przekonany, jak jego spokoyność, honor, a nawet samo sumnienie,

nieodbicie wymagały sprawiedliwego rozwiązania tey sprawy.

Pierwszy raz dopiero z zapałem zaczął narzekać na Sarę, przeklinając swoją przysięgę, zbyt porywcze postanowienie, nierozsądną słabość i nierozsądnieyszą jeszcze — wszystkich nieszczęść przyczynę — namiętność swoję; a nadewszystko niepojętą przesądność Sary, udzieloną jemu samemu. Wyraził on to wszystko w kilku wierszach na piśmie.

Z poruszającą wymową Konstanty uymował się za Sarę; jey tylko jedney postępki w tym krwawém zdarzeniu zdawały się jemu bydź świętemi. Długo słuchał go Lord w smutku pogrążony; nakoniec, jakby ognisty promień błysnął w obumarłych jego oczach: natychmiast porwał pióro i napisawszy podał Konstantemu te wyrazy:

„Przyjacielu móy! ty kochasz Sarę.” Konstanty osłupiał. Jakby nagle z upojenia ockniony poczuł on światło, przenikające jego duszę. Dziwne okoliczności w krótkim czasie tak go do Sary zbliżyły; tak jasno przed nim odkryła się jey dusza; tak nagle zajęła wszystkie jego władze; że dotąd wszystkie jego myśli i uczucia były jakby uwięzione i jemu samemu nieznane. Zaledwo i to postrzegał, że od czasu, kiedy ją uyrzał raz pierwszy, na chwilę mu nie wychodziła z głowy. Ale wyrazy teraz dopiero przez Lordo napisane, płomieniem właściwym młodości zapaliły całą jego istotę. Jakby się nagle przerwała cienka, lecz nie przenikliwa zasłona przed jego oczyma i blisko pokazał się przedmiot, za którym się on uganiał mimo

swey wiedzy. „Ja wprzódy nie myśliłem o tém" rzekł on z uśmiéchem po niejakiém milczeniu: „ale teraz mi się zdaje, że tak jest w istocie."

Lord zerwał się z mieysca i czule uściskał swego przyjaciela; potém usiadł i znowu napisał:

„Ja przewidziałem, że to nastąpi, i dla tego chętnie jechałem tu z tobą. Wiele już dla mnie uczyniłeś, ale jeszcze rzecz nayważnieysza pozostaje. Sara zawiodła mię w błędne ścieszki, wtenczas, kiedy jey wiadoma jest droga prawdziwa. Chciey mię zbawić. Przed tym, który włada jey sercem, ona nic nie skryje."

Konstanty przeczytał i pokiwał głową: „Miłość nie dla zdrady Milordzie!" rzekł potém łagodnie. Chociażby Sara powierzyła mi swoją tajemnicę, nie rozjaśni się przezto pomroka: ja jey nie wydam."

Lord spóyrzał na niego smutno i ozięble, przykąsił usta, odwrócił się i zaczął chodzić po pokoju. Nakoniec dał znak Konstantemu, aby go samego zostawił i napisał; „Idź do Sary. Oddaycie mię na ofiarę."

„Milordzie!" odpowiedział Konstanty spokoynie: „skoro się zobaczymy, nie będziesz już tak względem mnie niesprawiedliwy; ja dobrze znam ciebie." Troskliwy o spokoyność przyjaciela, równo z mocném postanowieniem zbadania tey dziwney tajemnicy, jak niezdradzania ufności swey lubey, poszedł on do Sary. Pierwsze jey pytanie było o Eliaszu. Konstanty, nie wspominając o niczém, co słyszał od młodzieńca, odkrył przed nią jego podey-

rzenie na Lorda. „Jakże straszne obłąkanie!” zawołała przelękniona „Nie, nie! oni obadwa są niewinni: ja wiem: ja to czuję” dodała prędko, jakby postrzegłszy, że się wymówiła. Potém przez kilka minut siedząc w smutku i zamyśleniu, nakoniec, jakby jakąś myślą pocieszana, rzekła spokoynie: „Możesz upewnić Eliasza, że on niesłusznie czyni takie domysły — Czyliż sądzisz Lorda zdolnym zabóystwa?”

„W chwili zapomnienia samego siebie, uniesiony człowiek na wszystko jest gotów” odpowiedział Konstanty.

„I dla tegoż” przerwała Sara w roztargnieniu.

„Nie poymuję, co chcesz wyrazić” mówił on daley.

„I dla tegożto człowiek nie powinien posądzać; możem wykroczyła zamilczając dotąd, kto jest niewinny; ale mię do sądu nie wzywano. Zresztą więcey ani słowa nie dopytanoby się u mnie, chociażbym całe życie miała bydź w więzieniu.”

„Bóg niewinności czuwał nad tobą — luba Saro; nie śmiém rozstrzygać: czy było występkiem milczeć lub nie, własne każdego sumnienie naywyższym jest sędzią: alebyś może przez to wiele cierpień uprzedziła.”

„A może też wielu innych stałabym się przyczyną. W tych zaś jestem niewinną. Matka moja” tu jey myśl na nowy przedmiot wpadła nieznacznie, a jey pełne prostoty dziecinne wyobrażenia tak oczarowały młodzieńca, że się zapędził w rozmowie ściśley dotykającey ich oboyga. Tym czasem dziecko ocknęło się

w kolebce, i widząc, że o niém zapomniano, zaczęło płakać.

„Biédne stworzenie!" zawołała Sara biegąc do niego z pośpiechem: „Tak to, kiedy matki nié ma;" dodała biorąc dziecię na ręce: „ono nie czuje, ile w niey straciło, a ja tak je kocham, że chciałabym, ażebym mogła nagrodzić mu tę stratę."

„Saro!" rzekł Konstanty: „i twoja strata może bydź nagrodzona · kiedy mówisz o swojey matce, mnie się zdaje, że słucham o mojey — tak ich umysły i czucia są jednostayne. Czy życzysz tego Saro, żebyśmy byli dziećmi jedney matki i to dziecię przy nas?"

Wtém Wud przyszedł z listem od Lorda do Sary, oddał go i oddalił się natychmiast. Sara śpiesznie złamała pieczątkę i zaczęła czytać; ale coraz bardziey twarz jey bledniała, list nagle upuściła z ręki i utkwiła w ziemię wzrok nieporuszony.

Dla Boga! co takiego?" krzyknął Konstanty list podeymując.

„Przeczytay!" rzekła Sara słabym głosem: „wszakże jesteś jego przyjacielem i już nie obcym dla mnie. Bóg ciebie tu zesłał w tey chwili. Męztwo, przewodniczące mi dotąd, grozi opuszczeniem: bądź mojem wsparciem." Konstanty zaczął czytać:

„Oto w tym momencie, uwolnienie Eliasza oddano do mojey woli. Uwolnię go: bo wierząc tobie, Saro, przyrzekłem to uczynić; otrzyma on wolność, chociaż ty mnie poświęciłaś chimerze, w chwili zapału rzucając zagadkę, która — zapewna uwierzysz, że śmierć żo-

ny nie mogła tego uczynić — która jakby wewnętrznym konwulsyynym przestrachem zamknęła mi usta i dotąd nie otwiera. Odkryy mi to w jasnych, zrozumiałych wyrazach, co wiedzieć powinienem, czego wymaga od ciebie krew rozlana — inaczey będę musiał porzucić życie, przez ciebie zatrute. Rozważ: czy powinienem, oślepiony zaufaniem, wypuścić z rąk tego, kto nie bacząc, ile dla niego czynię i uczynić mogę, rzuca na mię potwarz zabóystwa. Postąp, jak się podoba; ale ja nie mogę już widzieć jego swobodnym; natychmiast stąd wyjadę i cokolwiek ze mną się stanie, ty jedna odpowiész za to przed Bogiem."

Konstanty, milczał minut kilka, stojąc w zadumieniu. Czuł on, jak jest nagannym ten zapęd rozpaczy i rozjątrzoney miłości własney, postępek tak czarny przeciw własnym szlachetnieyszym uczuciom. (*Dokończenie nastąpi*).

DO UŚMIECHU.

Słodkie znamię swobodney, nieskażoney duszy,
Kogoż, luby Uśmiéchu, wdzięk twóy nie poruszy,
Gdy przez trwożney piękności przelatując lica,
Unosi, zachwyca.
Lub kiedy się matka tkliwa,
Uśmiécha nad kolebką, gdzie jey świat spoczywa.
O widoku rozkoszny! ty wznawiasz te lata,
Te drogie, te święte chwile,
Gdy się na łonie matki uśmiéchało mile,
Zbawienie świata.
Czarujące uśmiéchy przyjaźni, czułości!

Któż was może nie życzyć, któż was nie zazdrości.
Wasz widok, w pośród nieszczęść wpośród łez cierpienia,
Ten padół nędz, wygnania, w Niebo nam zamienia,
Jadowity rodzie gadu!
I twarz wasza potwarcy także się uśmiécha,
Ale uśmiéch ten, pełen goryczy i jadu,
Trucizną oddycha.
Przed obliczem prawdy słońca,
Skryy ię plemię nikczemne, gdzie cienie bez końca.
Tam się gryź, tam dręcz bez końca.
Bóstwo ! czyste sumnienie! i twoje uśmiéchy,
O jakże są obfite w pokoy i pociechy !
Szczęśliwy, komu sprzyjasz ! zawsze mu się śmieją,
Przeszłość lubém wspomnieniem, a przyszłość nadzieją.
Losie ! w którego mocy jest dać i odebrać.
U stóp twego ołtarza nie przychodzę żebrać,
O płynące złotem rzeki,
O niestartéy sławy wieki,
Od pychy jestem daleki.
Lecz, niech mi się ustroń cicha
Nadzieją szczęścia uśmiécha:
Niech wśród przyjaźni uśmiechow tkliwych
Tych, których kocham, widzę szczęśliwych;
O wtedy, sam szczęśliwy, wzniosę tobie pienia,
Z głębi mojego schronienia,
Wdzięczności i uwielbienia.

Maurycy Gosławski.

DO PTASZKA.

Powiedz mi, mała ptaszyno.
Jaką polecisz drożyną ?
Wszak już ciemno, zaszło zorze ,
Zimno i słota na dworze.

Ach poczekay do poranka,
Posłuchay głosu niedoli,
Głosu wiernego kochanka,
Ach posłuchay, co go boli!

Rozpuść skrzydełka pierzchliwe,
I przez pola, i przez gaje.
Leć i zanieś pienia tkliwe,
Ach w te błogie trzykroć kraje!

Bo szczęśliwa ta kraina,
Gdzie piękna Marya przebywa!
I szczęśliwsza ta dolina,
Kędy Marya zaśpiéwa.

Gdzie piękna Marya przebywa,
I gdzie słodkim snem uśpiona,
Społem z Gracyą spoczywa;
Tam się przybliż do jey łona.

A gdy zorze dzień zaświta,
I z miękiego łoża wstanie;
Moje naydroższe kochanie,
Niech twóy głosek ją powita.

Na twą piosnkę się poruszy,
Westchnie ona z głębi duszy,
W tkliwey i przyjemney dobie,
Westchnie! i pomyśli sobie:

On tak czuły, on tak tkliwy,
Jako ta wdzięczna ptaszyna,
On mię kocha, on życzliwy,
I on mię piosnką wspomina.

Aloizy Popławski.

PASTERKA.

Pobiegł Jasio po jagody,
Mnie strzedz kazał swojey trzody:
Ileż będę ukarana,
Gdy ukradnie wilk barana.
Będę wołać, baś, móy baś,
Czy nie przyydzie prędzey Jaś.
Aż wtém cicho wilk spod krzaka,
Chwycił basia nieboraka,
I ująwszy w ostre zęby,
Co miał siły, smyk przez dęby.
Jużem tedy ukarana,
Proszę wilka, day barana:
On nie słucha — daley wnogi,
Ja zostałam wpośród trwogi,
Bo nie mogłam daley biedz,
On tym czasem hec, hec, hec,
Klnę bez miary wyrok srogi,
Że potłukłam sobie nogi,
Złego wilka nie dognałam,
Sama jedna pozostałam.
Aż wtém idzie Jasio z lasu,
Więcey płakać nié mam czasu:
Bo niech zginie drugi baś,
Byle ze mną zawsze Jaś.

Tenże.